

FUNDACJA

"Archiwum i Muzeum Pomorskie

Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek

57-100 Toruń, ul. W. Garbary 2

tel: 55-22-186, e-mail: archAK@um.torun.pl

REGON 670502706



S2 S2 AK  
W-ua  
Powstanie

DILLENIUS Zofia  
ps. "Jodła"

3427/usk

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

T: 3427 / WSK

DILLENIUS Zofia

ps. „Jadzia”

**I. Materiały dokumentacyjne**

✓ I/1 – relacja właściwa k. 3, s. 1-4

✓ I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

**II. Materiały uzupełniające relację** ✓ k. 9, s. 1-12

**III. Inne materiały** (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne...

**IV. Korespondencja** ✓

2 k. 39

**V. Wypisy ze źródeł** [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

**VI. Fotografie** ✓ oryg. - szt. 1, fotokopie - szt. 2 oraz ksero pkt. II s. 11, 12

I/1 Relacja

- Relacja własna, Wrocław 2003, mps, rleps, oryg., k. 3, s. 1-4



II<sub>1</sub>-1

Zofia DILLENIIUS, "Jodła", ur. 28.01.1928 r. we Lwowie. Jestem córką mjr. Karola Teodora Dilleniusa (oficera służby stałej kawalerii) i Jadwigi Celiny z d. Orskiej. Przed wojną mieszkałam w Brodach, Grudziądzu, Nieświeżu. Wojna zastała mnie u mojej babki Heleny Orskiej w Jaworowie pod Lwowem. Ucieczka wojskową podwodą zakończyła się we Lwowie, gdzie ukrywałam się wraz z matką i bratem Karolem Janem pod okupacją sowiecką. 20 maja 1940 r., po stawieniu się przed komisją niemiecką w Przemyślu, przechodźmy przez most na Sanie do Generalnej Guberni. Przyjeżdżamy do Warszawy i zamieszkujemy w pałacyku babki Anieli Dillenius na Mokotowie.

Uczęszczam do szkoły powszechnej ss. niepokalanek (V kl.), a następnie do szkoły mieszczącej się w dawnym gimnazjum Giżyckiego. Równocześnie chodzę na tajne komplety (I i II kl. gimn.) oraz do szk. handlowej (I kl.).

W październiku 1942 r. wstępuję do Szarych Szeregów i jestem przyboczną drużynowej (Marii Boye, "Tapy", "Żywicy") w 77 WZDH "Młody Las", Hufiec Mokotów. Godzina "W" застаје mnie w domu. Nie mogąc przedostać się na punkt zborny w Śródmieściu, zgłaszam się do oddziałów powstańczych na Mokotowie. Współorganizuję punkt sanitarny, roznoszę żywność na pierwsze linie. Zostaję odkomenderowana do dowództwa pułku "Baszta", gdzie pełnię służbę łącznikową u komendantki "Agnieszki" (por. Haliny Chojko) przy ul. Malczewskiego 15. W połowie sierpnia wstępuję do zorganizowanej na Mokotowie Wojskowej Służby Kobiet. Przed 20 sierpnia zgłaszam się jako ochotniczka, wraz z harcerką "Lilką" (Alicją Krajewską) do nawiązania łączności ze Śródmieściem (łączność kanałowa była chwilowo przerwana). Na Polu Mokotowskim obie wpadamy w ręce niemieckie. Zostajemy - na szczęście - dołączone do wychodzącej z ul. Rakowieckiej ludności cywilnej. Przez pl. Narutowicza, Zieleniak, Dworzec Zachodni, Włochy przegnano nas i przewieziono do obozu przejściowego w Pruszkowie. Dzięki znajomemu lekarzowi unikamy wywiezienia do Niemiec, jako "chore" wychodzimy na wolność i wracamy przez linie niemieckie do Warszawy na Mokotów.

Otrzymuję przydział do Harcerskiej Poczty Polowej przy ul. Odyńca. Ostatnią powstańczą noc z 26 na 27 września spędzam jako rezerwowa łączniczka w punkcie dowodzenia mjr. "Burzy" (Eugeniusza Ladenbergera), d-cy Oddziału osłonowego. Rano 27 września otrzymuję rozkaz wyjścia z ludnością cywilną. Mokotów padł. I znowu poprzez Wyścigi Konne trafiam do obozu w Pruszkowie, skąd, udającą ranną, zostaję wywieziona do Miechowa. Tam przygarnął mnie, wraz z moją spotkaną w transporcie kuzynką i jej synem, leśniczy p. Myszkowski z Kozłowa-Przesieki i przewiózł do leśniczówki "Wiśniówka". Jeździłam parokrotnie, także w lokomotywie, do Krakowa w poszukiwaniu matki i brata przez RGO (Rada Główna Opiekuńcza), o których powiedziano mi, że zginęli w piwnicach palącego się i zrujnowanego mokotowskiego pałacyku. Znalazłam ich. Pojechałam więc do Ujścia Jezuickiego (u ujścia Dunajca do Wisły), gdzie dobrnęli do mojej ciotki lekarki, która uciekła ze Lwowa. W czasie łapanki w tej wsi wpadłam w ręce niemieckie i zo-

stałam osadzona w obozie pracy w Gręboszowie. Wyreklamował mnie stamtąd obozowy lekarz. Następnie rodzina przeniosła się do Nowego Korczyna, pow. Busko Zdrój. Tam (po przejściu frontu sowieckiego) założyłam drużynę harcerską zarejestrowaną w krakowskim hufcu.

Po powrocie Ojca z niewoli niemieckiej w lecie 1945 r. wyjechałam z rodzicami i bratem do Nowej Soli, woj. Zielona Góra. Tam uczęszczałam do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego. Prowadziłam drużynę harcerską gimnazjalną i drugą drużynę w Zaborowie (dziś Przyborów). Brałam udział w Centralnej Akcji Szkoleniowej (CAS) w Kartuzach. Otrzymałam stopień samarytanki i drużynowej po próbie. Wystąpiłam z harcerstwa w 1948 r. ze względów ideologicznych (czerwone harcerstwo).

Do Wrocławia wyjechałam na studia po zdaniu matury w 1948 r. Byłam studentką Katedry Historii Sztuki na Wydziale Humanistycznym. Brałam udział w wykopaliskach archeologicznych w Opolu w ramach Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Po uzyskaniu magisterium pracowałam w Katedrze Archeologii od lutego 1952 r.

Od 1 stycznia 1953 r. zostałam zatrudniona w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich - Wydawnictwo na stanowisku redaktora i starszego redaktora merytorycznego w Redakcji Kultury Materialnej (Archeologia), następnie w Redakcji Historii Sztuki. We wrześniu 1980 r. zostałam wybrana na przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność". Funkcję tę pełniłam także w stanie wojennym, do roku 1988, kiedy to przeszłam na emeryturę. Byłam przesłuchiwana na Komendzie Służby Bezpieczeństwa (SB).

Obecna praca społeczna:

W Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym. Tam też zredagowałam i opracowałam wraz z Elżbietą Machowczyk książkę o historii Komitetu pt. "Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu <<pod Czwórkę>>".

W Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Dolnośląski, gdzie od 1993 r. jestem redaktorem kwartalnika pt. "Biuletyn Informacyjny" Okręgu. Przez dwie kadencje jestem członkiem Prezydium Zarządu Okręgu. Prowadzę zebrania Środowiska Powstańców Warszawskich.

Jestem członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej Księża Małe we Wrocławiu.

Stopień wojskowy: podporucznik.

Odnaczenia: Krzyż Armii Krajowej, Warszawski Krzyż Powstańczy, Medal Wojska, Srebrny Krzyż Zasługi.

Odnaki: Akcji "Burza", Weterana Walk o Niepodległość, Złota odznaka Ossolineum.

*Kajia Dillenius*

*Wrocław, 23 stycznia 2003 r.*

*Verte!*

ZAŁĄCZNIKI

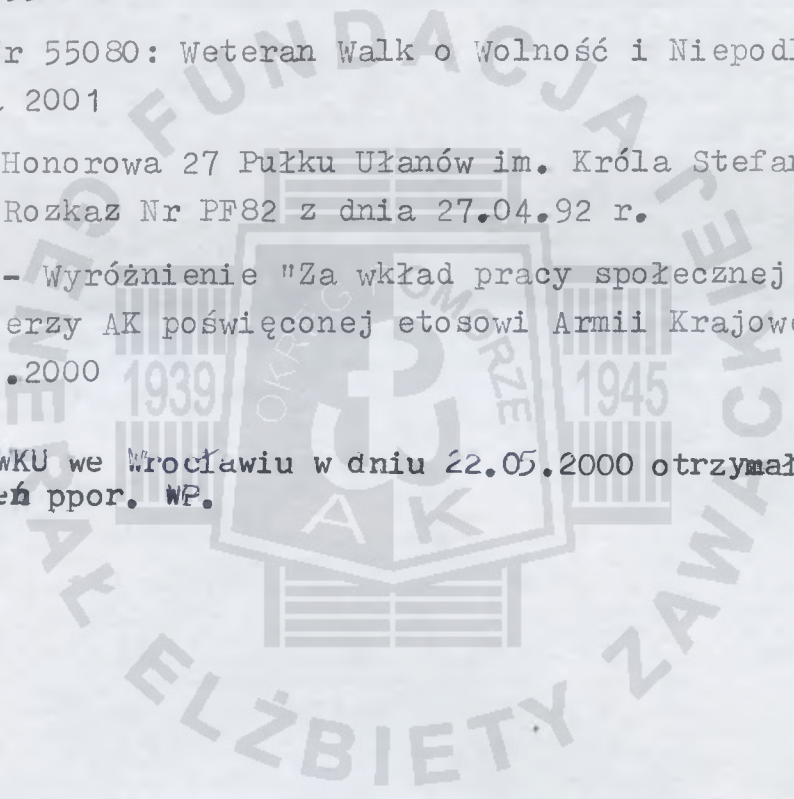
1. fotografia harcerskiej grupy z 1944 r
2. „Księżskie wspomnienia utarńskiej córki” - list-w 1996, aut. Zofia Dillenius (Kserokopia fragmentu)
3. spis odznaczeń
4. „Dwie Tęczowiczki z Mokotowa” art. w Biuletynie Zar. Okr. Dolnośl. 522AK Nr. 31(1993)
5. „Wroć z nieba” art. w „Nowe Życie” nr 9 z r. 1994 aut. Z. Dillenius (Kserokopia)



Zofia Dillenius "Jodła"

1. Krzyż Armii Krajowej Nr 35910, Londyn 5.03.1986
2. Medal Wojska Nr 37754, 15.08.1948 Londyn
3. Warszawski Krzyż Powstańczy Nr 20-86-10 K, Warszawa 10.09.1986
4. Srebrny Krzyż Zasługi Nr 492-80-21, Warszawa 26.03.1980
5. Złota Odznaka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Nr 119 82, Wrocław 25.04.1982
6. Odznaka Pamiątkowa "Akcji Burza" Nr I 28 68
7. Odznaka Weterana Walk o Niepodległość Nr 633169-540, Warszawa 12.12.1995
8. Patent Nr 55080: Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, Warszawa 2001
9. Odznaka Honorowa 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego Nr 125, Rozkaz Nr PF82 z dnia 27.04.92 r.
10. Odznaka - Wyróżnienie "Za wkład pracy społecznej w Światowym Związku Żołnierzy AK poświęconej etosowi Armii Krajowej" Nr 2347, Warszawa 31.01.2000

Decyzją WКУ we Wrocławiu w dniu 22.05.2000 otrzymałam awans na stopień ppor. WP.



## II Materiały uzupełniające

- Z. Dillenius, Dwie Łączniczki z Mokotowa, „Biuletyn Informacyjny” 1993/31, s. 7-10, k. 2, s. 1-4
- Z. Dillenius, Wzróg z nieba, „Dolnośląskie Piśmo Katolików” 1994/9, k. 1, s. 5-6
- Z. Dillenius, Nieświetskie wspomnienia matki córki, Wrocław 1996, k. 4, s. 7-10
- Aneta Tyszkowska, Sześć wspomnień, „Wieczór Wrocławia”, 27-29 lipca 2001, k. 1, s. 11
- Aneta Augustyn, Furazjówka i szkocka kwata, „Gazeta Wyborcza” 31 lipca 2003, k. 1, s. 12





P.S. Jerzy Ruge, ps. Kuna, należał do 227 MDH, Zgrupowanie "Żyrafa". 1 sierpnia nie zdołał dotrzeć na Zoliborz, więc dołączył do Baonu "Iwo" w Śródmieściu (ulice: Marszałkowska, ks. Skorupki, Hoża). Wraz z plutonem por. "Rarunczy" bronił Politechniki w obsłudze piata, a następnie skierowano go w rejon Pańskiej, Żelaznej i Chłodnej, gdzie walczył w plutonie por. "Kosa" (Kłosa?), Zgrupowanie "Kiliński". Ciężko ranny 24 VIII 1944 r.

katowice 4

## DWIE ŁĄCZNICZKI Z MOKOTOWA

Jak dziś pamiętam plac apelowy przed siedzibą WSK przy ul. Krasickiego 53. Jest późne popołudnie trzeciej dekady powstańczego sierpnia. Komendantka "Agnieszka" (por. Halina Chojko) referuje stojącym w dwuszeregu dziewczętom sprawę przerwanej kanałami łączności ze Śródmieściem. Trzeba nawiązać kontakt "górami". Ochotniczki, wystąp! Zgłosiłyśmy się dwie – "Lilka" (Alicja Krajewska) i ja. Komendantka nie chce się zgodzić, podając, że trzeba mieć co najmniej 17 lat, a "Lilka" ma tylko 15, ja zaś 16! Wreszcie ulga – innych zgłoszeń nie ma. Zapewne dziewczęta wołały zostać przy swoich oddziałach.

Jeszcze tego wieczoru przydzielono nas do grupy kilku chłopców (jednego z nich pseudonim zapamiętałam - "Kołtąj"). Posuwamy się początkowo wzdłuż placówek powstańczych, wreszcie wychodzimy na przedpole – kierunek: ul. Rakowiecka, Pole Mokotowskie. Już noc, zaczyna się ostrzał niemiecki, coraz gęstszy, na tle nieba przesuwiają się czerwone paciorki kul. Rakiety oświetlają teren, widno jak na dłoni. Przejść nie sposób, komendant przepawy daje rozkaz do wycofania się. Oczekiwanie trwa do następnej nocy. Ponowna próba także kończy się fiaskiem. Zapada decyzja przejścia za dnia – mamy iść obie i 14-letni "Dzik". Otrzymaliśmy meldunki na bibułkach zwiniętych w ruloniki. W razie wypadki mamy je zniszczyć.

Wreszcie wyruszamy w słoneczny poranek. Cisza, nikt nie strzela, a jednak każdy nerw w nas dygoce. Minęliśmy już Rakowiecką, z dala widzimy objuczonych ludzi, pod eskortą opuszczających Warszawę. Wchodzimy na Pole Mokotowskie i powoli brniemy wśród traw. Wzdłuż ciągną się jakieś kable, po prawej stronie stoi samotnie potężny reflektor przeciwlotniczy, zapewne uruchamiany nocą. Mijamy go, gdy nagle podnosi się z trawy żołnierz w mundurze feldgrau: "Halt"! Tłumaczymy mu łamaną niemczyzną, że zabłądziliśmy chcąc wyjść z Warszawy. Widocznie nam uwierzył, gdyż zawraca nas i wskazuje ludzi wychodzących z miasta - mamy się do nich przyłączyć. Patrzy za nami przez chwilę. Jesteśmy więc ocaleni. Niszczymy meldunki – połykając je.

Włączamy się w potok ludzki, objuczony tobołami, brudny, przerażony. Ta "droga przez mękę" wiedzie polami i martwą dzielnicą do placu Narutowicza. Po prawej jej stronie, wysadzonej drzewami, zbiorowe płytkie mogiły z uniesioną wierzchnią warstwą ziemi - widać głowy, ręce, nogi, brązowe i oślizgłe, czuć odór trupi, cikliwy, słodkawy – usta mamy pełne śliny, mdli nas... Pierwszy postój wypadł za placem Narutowicza na podwórzu "Zieleniaka" zajętego

przez oddziały RONA. Leżymy na trawie, wśród ludzi, przykryte kocem "Lilki" – po wydzielone jedzenie boimy się wstać. Spotykam tam, wśród dołączonych do nas uchodźców ze Śródmieścia, Bohdana Guerquina (późniejszego prof. Politechniki Wrocławskiej).

Na dworcu Warszawy Zachodniej wpędzono nas do wagonów towarowych nie ryglując na szczęście drzwi. Transport zwalnia – może zatrzymuje się na moment – we Włochach. Ludzie, stojący na peronie, rzucają nam pomidory, chleb, jabłka.

Brama pruszkowskiego obozu i segregacja na trzy grupy: Młodzi mężczyźni, młode kobiety, wreszcie starzy, chorzy, matki z dziećmi. Wtedy nas rozdzielają. "Dzika" dołączają do mężczyzn, nas do kobiet. Obydwie grupy mają jechać na roboty do Niemiec. Korzystając z chwilowego zamieszania przeskakujemy do trzeciej grupy. Przydało się szkolenie harcerskie: w sytuacji zagrożenia nie popadać w bierność, korzystać z każdej sposobności ucieczki!

Cała grupa zajmuje barak nr 1 – olbrzymi hangar kolejowy, podłoga betonowa, słomiane maty, niskie przepierzenia. Z kuchni polowej RGO (Rada Główna Opiekuńcza) rozdają po kawałku chleba, bodaj dwa pomidory, trochę kawy zbożowej. Wieczorny apel przed barakiem – stoimy czwórkami na odległość ramion w przód i w boki. Odliczają nas. Nazajutrz, około piątej po południu, kolejny apel, tym razem niespodziewany. Wszystkich wypędzają z baraku. Czwórki otrzymują nakaz zwrotu w lewo. Przed nami rampa kolejowa. Mają nas zawieźć gdzieś w okolice Końskich. Powoli posuwamy się ku wagonom. Idę w czwórce wcześniejszej, "Lilka" w którejś za mną. Niesie pożyczone dziecko. Z boku przypatruje się nam kilku umundurowanych Niemców i cywil. Gdy zbliżamy się do nich, cywil wskazuje na mnie, umundurowany Niemiec doskakuje i wyszarpuje z szeregu, popycha przy tym tak mocno, że zarywam kolanami w ziemię. Jestem oszołomiona, fala wściekłości podchodzi mi do gardła. Nagle ktoś chwyta mnie za rękę, szepce: "zostaję z tobą, uspokój się"! To "Lilka", wyszła z szeregu, a miała przecież możliwość wydostania się na zewnątrz!

Zamykają nas w pustym baraku – numeru nie pamiętam – hangarze nieco mniejszym, otoczonym drutem kolczastym. Żadnych mat, tylko beton, zimno i głodno. Transport kobiet z poprzedniego dnia odjechał. Obchodzimy cały hangar i w jakimś kącie znajdujemy drewnianą szafę. Przewracamy ją "na plecy" i spędzamy w niej noc. Następnego dnia dołącza do nas czternaście dziewcząt; Niemcom nie opłaca się na razie organizować transportu. Koło południa zjawiają się siostry Czerwonego Krzyża w poszukiwaniu chorych. Zgłaszamy się natychmiast. Ja "z gruźlicą", "Lilka" "z czerwonką". Szepczemy siostrze, że jesteśmy z AK. Po jakimś czasie zabierają nas do baraku szpitalnego, bodaj nr 5. Jest on przedzielony ściankami wzdłuż na trzy części. U szczytowej ściany za przepierzeniem miejsce urzędowania niemiecko-polskiej komisji lekarskiej. Środkowa część baraku przypomina stajnię: szerokie przejście środkiem, po obu stronach na matach zamiast koni leżą ludzie. O którejś tam po południu zaczyna urzędować komisja orzekająca: "chory – zdrowy". Za prawe przepierzenie szli chorzy – do zwolnienia poza mury obozu, za lewe zdrowi – na roboty do Niemiec. Od wejścia do baraku przesuwają się powoli ku ścianie szczytowej dwóch czy trzech Niemców, popędzając przed sobą ludzi. Weszliśmy ostatnie. "Zdrowe"! – zawyrokował lekarz Niemiec przy lewym biurku, wskazał nam wyjście na lewo, po czym komisja szybko opuściła lokal, a my noga za nogą zamiast na lewo, wycofałyśmy się z powrotem do części środkowej. Niemców na szczęście już tam nie było, wpuszczali nowych chorych. Zyskujemy następne 24 godziny. Co jednak będzie nazajutrz? Za wszelką cenę musimy się dostać do lekarza przy prawym biurku.

Następnego dnia pilnie obserwujemy salę. Wtem rozpoznaję znajomego moich rodziców, doktora Radłę. "Panie doktorze" – wołam. "Zosiu, skąd się tu wzięłaś"? Ubrany w biały fartuch, przydzielony do obsługi chorych. "W odpowiedniej chwili przyślę po was nosze". Udało mu się wmówić komisji nasze "schorzenia". Wynoszą nas na prawą stronę, na wolność! Po kilkunastu minutach wyprowadzają nas z baraku, część chorych na noszach. Bardzo powoli, w dwumetrowych odstępach, gęsiego, zmierzamy ku otwartej bramie obozu. Z lewej strony zajeżdża otwarty kabriolet z gestapowcami w czarnych mundurach. Jeden z nich wstaje, by lepiej lustrować wypuszczanych. Brama ciągnie jak magnes, wystarczyłoby kilka susów, a tu trzeba się wlec, by nie wzbudzać podejrzeń. Nareszcie! Opieram się o mur po stronie zewnętrznej,

czekam na "Lilkę". Jeśli ją zatrzymają – wracam. Jest! Padamy sobie w objęcia. Eskortuje nas do Leśnej Podkowy żołnierz w obcym mundurze, z karabinem. "Ich bin Madziar" – objaśnia. Wsiadamy z EKD – jesteśmy wolne! Jeszcze tej nocy udajemy się lasem do Komorowa do wujostwa "Lilki". Państwo Niedźwieccy serdecznie nas przyjmują. Za dnia ukrywamy się przed łapankami na obrzeżach lasów. Postanawiamy wracać do Warszawy. Decyzję tę traktujemy bardzo poważnie – naszym obowiązkiem jest złożenie meldunku o nienawiązaniu łączności ze Śródmieściem. Dla "zasięgnięcia języka" wyprawiam się do "Sarny" (Helena Zybala, obecnie Skuła), która pełni dyżury w zakonspirowanym szpitaliku w Leśnej Podkowie. Wymieniamy wiadomości. "Sarna" mówi o łączniczce wysłanej do Warszawy. Dotarła jedynie do ul. Rakowieckiej i zdeorientowana wróciła. Wracam do Komorowa kolejką, spotykam w niej "naszego" Madziara, usiłującego się ze mną porozumieć. Na jednej ze stacji popłoch – łapanka! Z oparów ratuje mnie Madziar. Wsiadam w Komorowie.

Niedzielny wrześniey dzień wstaje posepny, mży dokuczliwy deszcz. Człapiemy w błocie rozmięklej drogi. Za nami pozostaje Pruszków z całą grozą obozu przejściowego. Przed nami rysują się potężne kontury stolicy, unoszą się czarne dymy, wiatr niesie swąd spalenizny i na pół zwęglone papiery, dochodzą odgłosy wybuchów bomb. Ogromna luna, świecąca w nocy, maleje trochę z nastaniem dnia. Drobny deszcz przechodzi stopniowo w ulewę. Przemakamy do nitki. Podchodzimy do Okęcia. Opacz, do którego dowiozła nas kolejka, już dobre dwa kilometry za nami. Nie mamy dostatecznej orientacji w topografii Rakowca i Okęcia. Naprzeciw idą uchodźcy, informują że jeszcze kawałek przejść można. Ostrzegają przed Ukraińcami na Rakowcu, mówią o gwałtach i mordach, nakłaniają do powrotu. Za nami podąża trzech wyrostków, do których się przyłączamy. Są to typy spod ciemnej gwiazdy, idą pewnie na szaber. W naszym wypadku z takimi najbezpieczniej, gdyż znają każdą dziurę w terenie. I rzeczywiście, przebiegamy jakieś zabudowania, ogrody, dziury w płotach. Przyspieszamy na szerszych ulicach, Niemcy posyłają salwy z broni maszynowej – kule odbijające się od asfaltu wydają metaliczny dźwięk. Wpadamy wreszcie do stodoły pełnej słomy. Jeden z chłopców patrzy przez szpary między deskami i szeptem: "Chować się"! "Lilka" kryje się pod snopek słomy, ja potykam się i padam w kupę plew. Z zewnątrz dochodzą głosy Niemców i odgłos opon rowerowych po mokrym asfalcie. Przejechali. "Szybko"! – ten szept podrywa nas na nogi. Przeskakujemy przez szosę. Wkrótce mijamy ostatnie domki Okęcia. Po jednej stronie ciągną się ogródki, po drugiej ściernisko. Kilkaset metrów za nim, po prawej stronie wznosi się ciemna wieża okęckiego lotniska. Po lewej, za ogródkami, biały budynek Rakowca. Naprzeciw podążają przerażeni ludzie. Jakaś stara kobieta z płaczem każe nam wracać. Na Rakowcu szaleją Ukraińcy! No i chłopcy zawracają. Zostajemy same, tylko jakiś skrajnie zmęczony człowiek siada na przyzmi kamieni. W oddali majaczy postać konnego kozaka. Ni stąd ni z owąd dołącza do nas jakaś panna. Chce początkowo iść z nami, lecz wkrótce rezygnuje. Nagle na ścieżce pojawiają się dwaj Ukraińcy. Jeden z nich uderza nahajką po cholewach butów i pyta: "A co wy tu robicie"? "Kartofli pilnujemy" – odzywa się człowiek z przyzmy i wskazuje na rozległe kartoflisko. Przechodzą mimo. Odetchnęliśmy, blade jak ściana.

Ruszamy. Uparcie milcząca wieża okęcka coraz bliżej. Pustka, ulewa, dalekie pomruki grzmotów. Przechodząc przez autostradę widzimy przez fale deszczu niewyraźną sylwetkę żołnierza nad karabinem maszynowym. "Lilka" zaczyna biec, ja idę normalnym krokiem. Strzeli – nie strzeli? Cisza i plusk deszczu. Mijamy rozmokłe ścierniska, szkielety wypalonych domów, sterczące samotnie wśród pól. Jesteśmy już daleko za jakąś kamienistą drogą, gdy dolatuje do nas turkot pędzącej furmanki i okrzyki: "Stoj, stoj"! Oglądam się – kilku Ukraińców macha do nas rękami. Wtedy i ja instynktownie macham im również ręką. Wóz rusza dalej. Zapewne wzięli nas za Niemki idące do swych żołnierzy na pierwszej linii frontu. Staramy się iść cicho, lecz woda chlupie w butach. Rowem porośniętym trawą przedostajemy się do zbiegu ulic Pyrskiej i Wężyka. Przystajemy pod szczytową ścianą na wpół spalonego domu. Przed opuszczeniem Mokotowa tędy biegła pierwsza linia, lecz przez tych kilka dni wiele mogło się zmienić. "Lilka" nie znając Mokotowa chce iść wprost przez pole ku Al. Niepodległości do "Pudełka", ja zaś

bardziej w prawo, w kierunku własnego dworku, przed którym rosną dwa potężne świerki – wyniosłe punkty orientacyjne.

Wtem tuż zza ściany rozlega się niemiecka komenda i przeraźliwie bliska seria z cekaemu. Stado kul leci w kierunku barykad na Al. Niepodległości. Obie rzucamy się w prawo w kartoflisko i przeskakujemy niskie bruzdy. Przebiegamy kilkadziesiąt metrów, gdy jakaś kula zapada ze świstem w liście łopianu. Padamy w błoto i zaczynamy się czołgać, mokre sukienki krępują swobodę ruchów, moje długie warkocze zamieniają się w błotniste sople. Doczołgujemy się w pobliże siatki okalającej ogród willowy, porośniętej winoroślą. "Lilka" unosi głowę, by zobaczyć, czy nie ma jakiejś dziury w siatce, lecz prędko ją chowa: "Jodła – tam Niemcy"! Coś się we mnie załamuje. Leżę w błocie, słyszę jak "Lilce" szczękają zęby. "Wracamy" – szepcze po chwili. "Nie"! – odpowiadam – "Zobacz jeszcze raz"! "Widzą nas" – mówi "Lilka". Jeszcze nie rezygnujemy z walki – tym razem o życie. Zaczynamy odwrót. Za nami głos: "Stój, kto jesteście"? "Ukraińcy" – myślę i odruchowo zasłaniam głowę. Niech to się wreszcie skończy, niech strzela! "Jodła" – słyszę głos "Lilki". Odwracam głowę i widzę – a może mi się tylko śni – chłopca w niemieckim hełmie i stalowym kombinezonie z biało-czerwonymi naszywkami! "Lilka" płacze. Przelazimy na czworakach przez drogę, na której "tygrysy" pozostawiły ślady potężnych gąsienic. Wślizgujemy się do okopu-ziemiarki. Otaczają nas rozradowane twarze, na czapkach białe orzełki. "Kochani, nareszcie"! – mówię głosem zdławionym przez łzy.

Ociekające błotem, zziębnięte idziemy z jednym z chłopców do WSK. Przechodzimy koło mego domu przy ul. Wielickiej i dalej rowem łącznikowym wzdłuż ul. Ksawerów, następnie wzdłuż Puławskiej do ul. Woronicza i powstańczymi ścieżkami do ul. Malczewskiego. Trzeba uważać, gdyż ostrzał z granatników wzmógł się. Dobiegamy do ul. Krasickiego i w miejscu budynku WSK widzimy wypaloną ruinę, ani żywego ducha. Wracamy na Malczewskiego, gdzie pod nr 17 mieści się stołówka MOT-u (powstańczy Oddział Motoryzacyjny). Wita nas tam radośnie królowa kuchni "ciocia Józia" (Józefa Stańczyk, ciotka mojej przyjaciółki Basi Oskówny, obecnie Baduchowskiej, ps. Kalina, pełniące służbę sanitarną i łącznościową w KG ZHP "Pasięka" w Śródmieściu). "Jeść"! Dostajemy kluski (podobno z dyni) i "najlepszą na świecie" pieczeń (podobno końską). Przez noc izolują nas w suterrenach szkoły przy ul. Woronicza. Dowództwo musi ustalić, dlaczego przyszyliśmy od strony niemieckiej (szpiclów nie brak). Do rana sprawa wyjaśnia się – składamy meldunek z naszej wyprawy. Dostajemy przepustki. Idę do domu. "Lilka" woli odszukać swój oddział. Mama wita mnie dziwnym pytaniem: "Po coś tu przyszedła"? "Ciocia Józia" dotrzymała naszej cichej umowy. Miała powiedzieć Mamie, gdyby słuch po mnie zaginął, że jestem w Śródmieściu.

Myję się wreszcie i zasypiam w prawdziwym łóżku. Moja wyprana spódniczka w szkocką kratę suszy się na parawanie. Powstańcy stacjonujący w salonie opowiadają Mamie, że wczoraj – gdy pełnili wartę w okopie przy ul. Pyrskiej – dwie łączniczki przyszły przez linie niemieckie. Mama wskazuje wiszącą spódnicę. "Czy to ta"? – pyta. "Tak, ta właśnie" odpowiadają.

za zgodność z oryginałem  
Przewodnicząca Komisji  
dla Uprawnień Kombatanckich  
IF 6111  
AKCJA "KASA"

Zofia Dillenius "Jodła" z 77 WZDH

Pod koniec października 1943 r., prawie pół wieku temu, "Ponury" (Jan Piwnik), szef Kedywu Okręgu Radomsko-Kieleckiego o kryptonimie "Jodła", zarządził koncentrację swoich zgrupowań na Wykusie w lasach Siekierzyńskich. 27 października, kiedy nasze zgrupowanie, dowdzone przez "Szarego" (Antoni Heda), zmierzało na miejsce koncentracji, otrzymaliśmy nagle meldunek, iż do Starachowic przybywa coraz więcej Niemców. "Szary", wielce zaniepokojony tą wiadomością, rozesłał łączników celem dokładnego rozpoznania sytuacji. Z otrzymanych meldunków wynikało, że Niemcy przygotowują wielką obławę. Nie było wiadomo, gdzie i kiedy uderzą. Obławą kierował dowódca SS i policji na dystrykt radomski Herbert Bottcher. Brały w niej udział formacje SS, gestapo, żandarmeria i Wehrmacht, łącznie 4 tys. żołnierzy. W obozie

## W 50. rocznicę Powstania Warszawskiego

Z powstańczą pocztą połową idziemy we dwie ku południowi rozświetloną wrześniowym słońcem mokotowską ulicą. Winorośl zwisająca z siatek ogrodzeniowych zaczyna już czerwienieć. Pora jest przedpołudniowa. Bomby spadają za nami niespodziewanie blisko.

Bomby — pierwszy raz urealniło mi się to pojęcie pięć lat wcześniej, także we wrześniu. Jaworów, miasto powiatowe, leżące na północny zachód od Lwowa. Pierwsze dni wojny. Na niskim pułapie samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Zeszły w lot nurkujący, świst, wybuchy, czarna chmura dymu i pyłu sunąca ku naszemu ogrodowi... Babcia (Helena Orska) wołająca: gaz, gaz! Wszyscy biegli, nakładając prowizorycznie uszyte maski, ku szpalerowi, by tam się ukryć. Późnym wieczorem wróciła ze szpitala ciocia-lekarka (Zofia Orska-Dreyer) ślaniając się na nogach po nieustannych operacjach... Krew! Krew i jakaś czarna posoka na fartuchu... Jaworów ma być znowu bombardowany 9 września — rozeszła się nasycona nieopisanym strachem wiadomość — bo szpiedzy dają znaki wrogowi, podpalając wielkie stogi słomy na polach. Przed domem stoi przydzielona przez wojsko podwoda (ojciec mój był oficerem sztabowym kawalerii). Pamiętam słowa Mamy: domu mój, domu, czy ja cię jeszcze kiedyś zobaczę? Ucieczka, przeważnie nocami...

Znów kilka obrazów zanotowanych w pamięci. Żółkiew, mijana nocą, gdzie wśród czerni — martwica ruin po dziennym bombardowaniu. Kamionka Strumitowa — niski sad z białymi pniami jabłoni na soczystej murawie i rozpaczliwe uciekanie od drzewa do drzewa, by ukryć się przed lotnikami prowadzącymi maszyny zdawałoby się tuż nad rozłożystymi koronami. Paraliżujący przerażeniem huk rozrywających się bomb. Kamionka po raz drugi bombardowana — co z niej zostało? Stacja kolejowa — potworny trupi zapach; to ludzie ciągną linami zabitego parę dni wcześniej konia, szyny nienaturalnie powyginane... Ile tam trupów ludzkich jeszcze? Jak ci żywi mogą wytrzymać ten odór? Wymiotuję oparta o ścianę dworcowego budynku. I jeszcze — w pobliżu Brodów — las mieszany, raczej sosnowy, pełen uciekinierów i jakiegoś oddziału wojskowego, trochę koni. Nadlatują! Cel mają dalszy, ale tak po drodze, przy okazji, siekają z broni pokładowej. Ludzie się kurczą, przywierają do pni, konie niespokojne starają się zerwać z uwięzi. Spadają na nas ucięte kulami gałązki z pękami liści i igieł. W tym pełnym trwogi napięciu frapuje mnie niesamowite zjawisko: szybko smugami porusza się ziemia z igliwem, jakby krety z wielką szybkością biegły tuż pod ziemią i grzbietami wypychały jej powierzchnię. A to pociski swym ukosnym lotem ryją płytko leśne poszycie. Nikomu nie! Jak to możliwe? — pytam babci. A no widzisz, dziecko, czasem człowiek strzela, a Bóg kule nosi...

I jeszcze jeden obraz, znacznie późniejszy. Letnia noc przedpowstaniowej Warszawy.

Ryk syren zerwał nas z łóżek, wybiegliśmy na taras i schodkami do ogrodu, gdzie zrobiło się bardzo jasno, jakby kilka żółtych księżyców oświetliło ziemię. Zafascynowani patrzymy w czarne niebo, na którego tle zawieszono nieruchomo wiązki pomarańczowo-żółtych lampionów, jak baloniki o gruszkowatym kształcie, promieniują blaskiem tak, że każdego robaka można zobaczyć. I głucho detonacje bomb, chyba gdzieś w Śródmieściu. Szum silników. Byle nie tu! Wrócił znowu ten ściskający strach. Kto nocą bombarduje miasto? Czy to nalot sowiecki?

# WRÓG Z NIEBA

ZOFIA DILLENIUS

Idziemy więc, kilkunastoletnie harcerki, jesienną ulicą; potężny świst, chwila ciszy i detonacja jedna, druga, trzecia, czwarta — niedaleko za nami! Odwracamy się, to gdzieś w okolicy al. Niepodległości! Zaczyna się podnosić czerwonawa ceglana chmura, ale już nie mamy czasu dłużej obserwować — wprost na nas leci „sztukas”, potyskliwy w słońcu. Wraca na lotnisko. Uskakujemy pod siatkę z winoroślą — środkiem jezdni siecze seria z broni pokładowej. Przeleciał, ale nie, zwraca! Biegniemy wzdłuż winorośli, znowu na nas kieruje ogień, przyplaszczamy się do siatki, znów biegniemy. Dopadamy furki, trzecia seria, rwą się liście winorośli tuż-tuż! Biegniemy pod ścianę willi, oparte o mur widzimy, że znowu zwraca, drzewo zasłania mu widok, dopadamy do drzwi — zamknięte! Walimy w nie co sił! Lotnik zmusza nas do obiegania willi, strzały dudnią o dach, pryskają kawałki dachówek. Kolejny raz jesteśmy u drzwi, tym razem nagle się otwierają, wpadamy zziębnięci, mijamy młodego mężczyznę i padamy pod ścianą pokoju o zapuszczonych storach. Ochłonęliśmy po długiej chwili — odleciał! Może po nowy ładunek bomb? Uciekamy stąd, musimy dotrzeć do adresatów z przesyłkami. Po drodze dowiadujemy się, że bombardowany został jeden z dużych bloków przy al. Niepodległości. Czyżby nasz „Alkazar” — lęgnie się złe przecucie... Niestety jest to „Alkazar” — jedna z trzech powstańczych redut („Alkazar” I, „Alkazar” II i „Westerplatte”) — a pod jego gruzami znajomi chłopcy!

Następnego dnia spotykam „Dzikusa” z „Alkazaru” I. „Dzikus”, ty żyjesz! Tak, ale miałem szczęście! Możesz mi nie wierzyć — byłem na „bocianim gnieździe” przy kominie, obserwowałem przedpole. Nadleciały, zrzuciły bomby i cisza. Za chwilę wszystko zawirowało, rozlatywało się, cały budynek zniknął, upadał, a ja zostałem przy tym kominie, nad ceglany urwiskiem.

Potem zjechałem po gruzach. Cały i zdrowy, rozumiesz, cały i zdrowy! Opowiadanie to wydawało mi się nieprawdopodobne; przecież tak potężny podmuch musiał go porwać, nie był w stanie na dachu, na kawałku dachu, się utrzymać. A jednak! Po latach przeczytałam w książce L.M. Bartelskiego *Mokotów 1944* (s. 499):

*Wiatr zmiótł zaraz tę zastonę kurzu i odstąpił sterczące niczym kości kontury »Alkazaru« I. Jeden z budynków był zburzony do połowy, z drugiego pozostały tylko zewnętrzne ściany (...). Kiedy już nieprzyjacielskie samoloty zniknęły, »Bożydar« usłyszał ze szczytu budynku cieniutki głosik jednego z najmłodszych żołnierzy kompanii strz. An-*

*drzeja Grabowskiego »Dzikusa«: — Pani poruczniku! Melduję, że jestem na posterunku i obserwuję nadal przedpole! Przybrudzony murem i pyłem chłopak trzymał się kurczowo szczątków punktu obserwacyjnego, jedynej ocalałej części strzaskanego »Alkazaru« I pod nim ziała dwupiętrowa przepaść. »Alkazar« I został zbombardowany 14 września.*

Nasza harcerska poczta połowa mieści się teraz przy ul. Odyńca. Zajmujemy dwa pokoje na parterze od strony południowej. Dniem przygrzewa słońce, nocą marzniemy przeraźliwie, co nie daje nam długo spać, jedynie tyle, na ile zmęczenie przewycięża zimno wdzierające się wielkimi otworami, w których już od dawna nie ma okien.

Wraca właśnie „Basia” (NN), jedna z nas, harcerka, zrozpaczona i zapłakana. Była u matki, mieszkającej gdzieś bliżej Śródmieścia, na pierwszych liniach powstańczych. Nie zastała już ani matki, ani domu. Okoliczni mieszkańcy powiedzieli, że padła tam bomba radziecka. Ot, taka sobie „niemnożka” pomyłka! Zdumiało nas to i oburzyło: nie dosyć że Niemcy...! Biedna „Basia”!

Siedzimy w kilka osób wraz z „Olgierdem” (pchor. Bolesław Szatyński) w naszej harcówce, przesyłek do roznoszenia nie ma. Dzień, o dziwo, pochmurny, co rzadko się zdarza. Głodno i zimno. Gawędzimy o tym i owym... Daje się słyszeć warkot samolotów, coraz bliższy zmienia się w huk. Uszy łowią zmianę odgłosu i serce staje w gardle. Odgłos świadczy o tym, że maszyna schodzi w lot nurkujący dla zrzucenia bomb. No i stało się! Najpierw przeraźliwie bliski świst, potem cisza, potem... ziemia się kołysze, wirują w powietrzu resztki wyrwanej futryny, drzwi lecą na korytarz, ogarnia nas ciemny pył, dym, huk eksplozji, sypią się kawałki cegieł... Zmiata nas na podłogę, kaszlemy, oczy łzawią... Czas — jak długi, nie wiem, może minuta, może pięć, może dziesięć — staje. Wracamy, oszołomieni, do przyto-

mności. Podchodzę do okiennego otworu: wszystko pokryte czerwonopopielatym pyłem, grubą warstwą. Zostań! — krzyknęli pozostali i popędzili na miejsce wypadku. Jakiś ruch, krzyki tuż obok, jakby za ścianą. To sąsiedni budynek został ugodzony — akcja ratownicza rozpoczyna się natychmiast. Stoję jak wmurowana, widzę niesionego na noszach w pozycji siedzącej nagiego człowieka, łapiącego powietrze jak ryba, duszącego się pyłem wtłoczonym do gardła. Ciało ma szaroczerwone, takie samo jak ziemia wokół. Widzę niesione trupy. Wpada któryś z harcerzy i woła, bym poszła do szpitalika, nie wiem już po co. Wybiegam, ale zwalniam, muszę iść ostrożnie wśród szczątków rozwalonego domu. A jednak poślizgnęłam się tak, że aż kawałek pojechałam. Co to takiego? Oglądam się i pochylam — brr! To dłoń ludzka, mój but zerwał z niej skórę do kości, krwawiących kości palców, po których pojechałam do przodu. Rozglądam się uważnie, boję się znowu nadeprnąć na ciało. Opodal leży na wznak nagi mężczyzna. Wygląda jak posąg wyrzeźbiony z tego samego materiału co całe podłoże, z szarego pyłu. Głowa — jak gumowa piłka, z której uszło powietrze — o ściętej potylicy, twarzą ku niebu... Parę kroków dalej nagie ciało kobiety, widoczne od pleców, z nogą urwaną na wysokości kolana, sterczą z niej ciemnokrwawe strzępy. Tułów rozdarty na pół do pasa, twarz z profilu z wyszczerzonymi zębami. Też wygląda jak uszkodzony posąg barwy podłoża. Widok ten uświadamia mi, jak potężna jest siła wybuchu. Nie dosyć, że wyrzuca daleko poza budynek, nie dosyć, że całkowicie zdziera ubranie, ale jeszcze tak wtłacza w ciało pył, że potem tylko po kształcie można poznać człowieka, bo poza tym nie różni się niczym od ziemi. Tak więc wygląda człowiek, który „z prochu powstał i w proch się obraca”. W parę dni później dowiaduję się, że właśnie w tym budynku zginęła od bomby moja nauczycielka z gimnazjum Giżyckiego, pani Zielińska. Może to ją widziałam. Kto to wie?

Ostatnie dni powstania na Mokotowie. Jestem w piwnicy jednego z domów przy ul. Ursynowskiej. Nie cierpię piwnic i atmosfery w nich panującej. Ołtarze, modły, przerażenie, upodlenie w strachu. No i możliwość zasypania. Niemcy stosują bomby z opóźnionymi zapalnikami. Takie bomby nie wybuchają w momencie zetknięcia się z przeszkodą, lecz siłą ciężkości rwą ją do dna i wtedy eksplodują. Nie ma szans na ocalenie. Albo śmierć na miejscu, co jeszcze nie jest najgorsze, albo powolna pod zwałami gruzów. W tej piwnicy znajduje się dużo młodzieży, zagnanej tu rozkazem. Jest też wśród nas ksiądz Jan (czyżby był to ks. Jan Zieja, „Rybak”), kapelan, szczupły, swięjący, z krzyżem harcerskim na ciemnym półcywilnym ubraniu. Modli się z nami, nie przerywa modlitwy, nawet gdy bomby padają tuż-tuż; ziemia faluje, unosi się i opada, my wraz z nią. Boimy się chyba wszyscy, ale nikt tego nie chce okazać. Wychodzimy wreszcie, po nalocie, z tej piwnicy. Może to ksiądz Jan, a może Bóg nas z niej wyprowadził? ■

## Kłopoty z patriotyzmem

Co jakiś czas, na podstawie różnych sondaży, dowiadujemy się jaki procent Polaków chciałby wyjechać za granicę z zamiarem osiedlenia się tam na stałe. Jako główną przyczynę podają oni brak perspektyw w kraju, przy czym mówiąc o owych perspektywach mają na myśli kwestie ekonomiczne. Szczególnie ludzie młodzi widzą przed sobą już na samym starcie piętrzące się trudności: brak pracy i mieszkań, a więc czynników niezbędnych do ułożenia sobie życia. Jakkolwiek wyjazdy „za chlebem” znane są w wielu nacjach od dawna, to postawa taka często oceniana jest jako brak patriotyzmu. Wielu też młodych unika służby wojskowej, a to właśnie ona, przynajmniej w teorii, miała być zawsze wyznacznikiem patriotyzmu. Nie chodzi tu oczywiście o tych, którzy zgłaszają obiektywne sumienia wobec posługiwania się bronią. Wielu uważa po prostu, że służba wojskowa jest przerwą w życiorysie, stratą najlepszych lat swojej młodości i nie widzą nic zaszczytnego w jej sumiennym wypełnieniu. Jest to raczej zło konieczne. To tylko dwa, najczęściej przytaczane „dowody” braku patriotyzmu współczesnej młodzieży. Dochodzi do tego jeszcze nieznanostwo historii ojczystej i co najwyżej obojętny stosunek do wielkich narodowych rocznic. Winą za taki stan rzeczy najchętniej obciąża się nieudolność wychowawczą rodziców i szkoły. Wydaje się jednak, iż trzeba może zwrócić uwagę na nieprzystawalność tradycyjnie rozumianego patriotyzmu do otaczającej nas rzeczywistości.

W Polsce, za sprawą zawilosci historycznych jesteśmy szczególnie wyczuleni na wszystko, co dotyczy patriotyzmu. Ale sam nasz patriotyzm jest specyficzny. Niesie ze sobą wspomnienia krwawych walk z zaborcami i najeźdźcami, licznych powstań i heroicznych czynów. Ciąży na nim romantyczne piętno mesjanizmu i prometeizmu. Stąd też jest to patriotyzm obrzędowy i martyrologiczny, budowany na uroczystych obchodach wielkich rocznic, kojarzących się jednoznacznie z walką „do krwi ostatniej”. Ale nasz polski patriotyzm ma jeszcze jedną, niezwykle istotną cechę. To silne powiązanie z religią katolicką i wręcz z Kościołem instytucjonalnym. Kościół bowiem faktycznie był w trudnych czasach niemal jedyną ostoją polskości i patriotyzmu. Mówił nie tylko o miłości i obowiązkach wobec Boga, ale i o miłości i obowiązkach wobec Ojczyzny. Zbitka słowna Polak-katolik, jeśli tylko odrzuci ją z naleciałości ideologicznych, wydaje się zrozumiała i oczywista na tle dziejów Polski.

Tak rozumiany patriotyzm spełnił oczywiście ogromnie ważną rolę w naszej historii. Czy jednak teraz, kiedy „wydarzyła nam się wojna” jest on jeszcze do utrzymania? Czy taki patriotyzm jest w stanie przemówić do młodych ludzi, którzy nie tylko niewiele wiedzą o wojnie i niewoli, ale nawet grudzień '81 jest dla nich odległą historią? Gdyby patriotyzm młodego pokolenia oce-

niać według jego stosunku do tradycji oraz i świąt państwowych, to rzeczywiście nie byłoby z nim najlepiej. Należałoby więc wydobyć z patriotyzmu te jego cechy, które dotychczas przytłumione były ową obrzędowością i pompatycznością. Cechy, które sprawiają, że patriotyzm stanie się czymś faktycznie bliskim człowiekowi.

Patriotyzm ma być postawą czynnej miłości Ojczyzny. Postawą, a nie ideologią, gdyż ideologia jest czymś z gruntu obcym miłości. Ale rodzi się zasadnicze pytanie: cóż to jest Ojczyzna? Przede wszystkim są to żywi, konkretni ludzie, wśród których wrażliwość i dojrzałość. Następnie jest to szeroko rozumiane dziedzictwo kultury. W jego zakres wchodzi także wiara, tradycja, oczywiście język i cała, materialno-duchowa dorobek poprzednich pokoleń. Ojczyzna to wreszcie ziemia, na której przyszło nam żyć. Skoro więc patriotyzm ma być postawą czynnej miłości Ojczyzny, to ma to być miłość wszystkich elementów, składających się na pojęcie Ojczyzny. Najpierw więc ma to być miłość ludzi. Nie abstrakcyjna, ale konkretna, wyrażająca się troską zarówno o najbliższych, jak i o innych, tzw. rodaków. Miłość ta jest afirmacją drugiego człowieka i afirmacją społeczności i dla tej miłości jest miejsce na co dzień, w każdej życiowej sytuacji. Wiąże się ona z postawą solidarności, a więc wzajemnej odpowiedzialności. Miłość Ojczyzny na polu dziedzictwa kultury oznacza szacunek dla historii, tradycji, wiary. Trzeba więc to dziedzictwo poznawać, uczestniczyć w nim. Ale uczestnictwo w kulturze to również jej tworzenie. Tutaj z kolei mniejsze znaczenie mają podziały na kulturę „wysoką” i „niską”. Każda forma twórczości, wpływająca z głębi człowieka jest przecież nośnikiem wartości. Warto także pamiętać, że historia ojczysta to nie tylko wojny i męczeństwo, ale także wiele dobra, uczynionego przez ludzi. Miłość ziemi ojczystej to jej poznanie i podziwianie, a więc doskonałą okazją do rozbudzenia patriotyzmu jest... podróżowanie. Jednym z najistotniejszych elementów patriotyzmu jako postawy miłości Ojczyzny jest oczywiście gotowość jej obrony. Ale nie jest to, jak widać, element jedyny i nie wyczerpuje on złożoności zagadnienia patriotyzmu. Jest wszak wiele dziedzin bliskich każdemu człowiekowi, także młodemu, które współtworzą możliwości dla pobudzania i rozwijania patriotyzmu. Postawa patriotyzmu jest jak najbardziej pożądana. Aby stała się jednak faktyczną postawą życiową trzeba stworzyć korzystne warunki dla pełnej samorealizacji każdego człowieka. Widząc sens swojego zaangażowania, odczuwając rzeczywisty wkład w pomnażanie dobra wspólnego człowiek w sposób naturalny przyjmuje postawę patriotyzmu. I nie jest to patriotyzm na pokaz, od święta, ale rzeczywiste i silne przywiązanie do wszystkiego, co składa się na Ojczyznę.

T.K.

11-7 2.

ZOFIA DILLENIUS  
**NIEŚWIESKIE**  
**WSPOMNIENIA**  
**UŁAŃSKIEJ**  
**CÓRKI**



WROCLAW 1996

## OBJAŚNIENIE

27 pułk ułanów stacjonował w trzech punktach Nieświeża, zajmując były koszary wojsk rosyjskich, które znajdowały się w dawnych budynkach klasztornych i kolegiackich: 1. OO. Jezuitów (później Dominikanów) przy kościele farnym (płn.-wsch. część miasta), 2. OO. Bernardynów przy cerkwi Św. Jura, w którą zamieniono w 1892 r. kościół przyklasztorny (płn.-zach. część miasta), 3. zabudowania za klasztorem SS. Benedyktynek (płd. część miasta).

Dowództwo pułku przemieszczało w tych trzech punktach szwadrony. I tak, w latach 1927–1929 pierwszy szwadron stacjonował w koszarach przy kościele farnym, a trzeci szwadron – za klasztorem SS. Benedyktynek, natomiast już w latach 1933–1939 szwadrony pierwszy i drugi oraz szwadron c.k.m. znajdowały się w koszarach przy cerkwi, szwadrony trzeci i czwarty – w koszarach przy kościele farnym, a pomieszczenia za klasztorem SS. Benedyktynek zajmowały magazyny.

Za wszelkie uwagi i uzupełnienia składam serdeczne podziękowania panom: mgr. inż. Lesławowi Kukawskiemu i doc. Janowi Szalewiczowi.

Projekt okładki i strony tytułowej Michalina Cieślikowska-Kulmatycka  
Opracowanie typograficzne Maciej Szłapka



11-9

wem. W domu pakowanie i ruch. I znowu mała kresowa stacyjka Horodziej, pospieszne wrzucanie pakunków do ruszającego pociągu. Ekspres nabiera szybkości. Każdy stukot kół o złącza szyn oddala mnie od Nieświeża. Tym razem na zawsze.

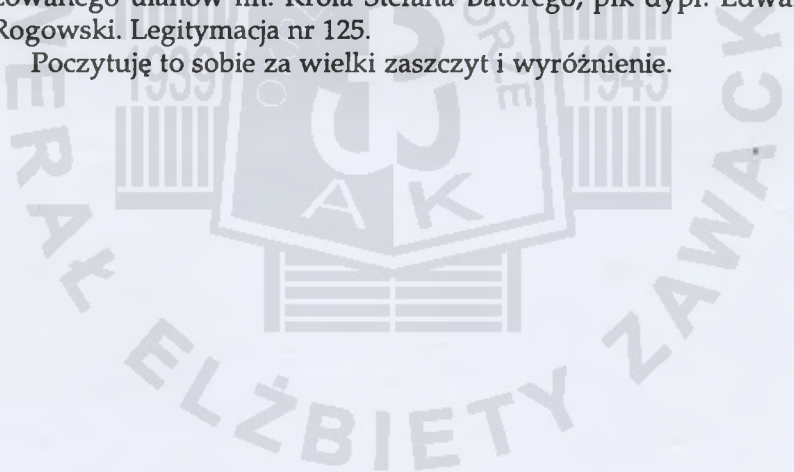
### POST SCRIPTUM



16 maja 1991 r. zostałam Matką Chrzestną odtworzonego Sztabu 27 pułku ułanów im. Króla Stefana Batorego.

Ku chwale Kawalerii Polskiej – rozkazem nr PF82 z dnia 27 kwietnia 1992 r. przyznał mi, jako ułanowi, Odznakę Honorową 27 pułku ułanów im. Króla Stefana Batorego dowódca 27 pułku zmechanizowanego ułanów im. Króla Stefana Batorego, płk dypl. Edward Rogowski. Legitymacja nr 125.

Poczytuję to sobie za wielki zaszczyt i wyróżnienie.



*za zgodność z oryginałem*

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
ZARZĄD OKRĘGU DOLNOŚLĄSKIEGO  
50-062 Wrocław 3, pl. Solny 14a  
skt. poczt. 2396, tel. 446161

Przewodnicząca Komisji  
d/s Uprawnień Kombatantskich

*Irena [Signature]owska*

4-10

Inicjatorem napisania tych wspomnień  
i protektorem ich wydania  
jest Zarząd Stowarzyszenia Nieświeżan  
i Przyjaciół 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego  
- za co autorka składa serdeczne podziękowanie

POSTSCRIPTUM



*za zgodność z oryginałem*

Przewodnicząca Komisji  
dla Uprawnień Kambolonek

Irena Trafikowska

*Irena*

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
ZARZĄD OKRĘGU DOLNOŚLĄSKIEGO  
50-062 Wrocław 3, pl. Solny 14a  
skr. poczt. 2396, tel. 446'61

## rocznica

# „... WYJMIJ MI Z TYCH OCZU SZKŁO BOLESNE” Sześć wspomniały

*Jest ich sześć. Gdy szły do Powstania, miały po szesnacie lat. Jedna była niby dorosła - dwudziestodwuletnia. Czas warszawskiej Apokalipsy zastawił w nich palimpsest: Powstanie śni się w ciężkie noce, wspomnienia tkwią jak odłamki szkła, co to wyjąć się nie dają i zagoić rany nie można. Wiedział o tym poeta, Krzysztof Kamil Baczyński. Zgrinał w czwartym dniu Powstania. W wierszu prosił „... wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne - obraz dni, które czaszki białe toczy przez płonące łuki krwi...”*

**ANNA KOTULOWA,**  
„Jola”, sanitariuszka,  
Stare Miasto

Pamiętam najczystszy dzień w szpitalu. Było nas tam pięć i wszystkie zginęły.... Tylko ja się uratowałam, kiedy osuwały się po bombardowaniu schody... Ale były i wesejsze momenty: ktoś przyniósł prawdziwą gruszkę i ustawiliśmy się w kolejce, aby ją powąchać. Ostatnia z kolejki ugryzła owoc i zrobiła się awantura, bo gruszka była pożyczona. Na Starówce nie było ani owoców, ani kwiatów, ani zwierząt. Dziś już Powstanie mi się nie śni...

**JANINA HAJZIK**  
„Roma”, sanitariuszka,  
Powiśle

Ja miałam wtedy 22 lata, od 1940 byłam w konspiracji. Przeszłam odpowiednie przeszkolenie, pracowałam jako instruktorka wyszkolenia sanitarnego. Mój szpital w Powstaniu był naprzeciwko komendy policji. W czasie polityczki ściągaliśmy bosakami rannych Niemców do szpitala. 6 sierpnia wyszłam z przedstonka szpitala i widzę, że Niemcy zagnali wszystkie nasze dziewczęta pod ścianę;

**P**ani Maria Downarowicz mówi do pani Janiny „Elu”. Do Jadwigi Wolff wszystkie panie mówią „Jagoda”. Ale do doktor Janiny Hajzik zadna z powstańczych koleżanek nie mówi „Roma”. „Myszka” to „Myszka”, nie pani Maria, bo jak była „Myszka” wtedy, to jest i dzisiaj. Jakoś tak się poukladało, że pseudonimy powstańcze mieszają się z imionami, a „Roma” swojego pseudonimu nie lubi.

Porozumiewają się jedynym słowem, choć walczyły w różnych punktach targanej Powstaniem stolicy i poznały się



nie, we Wrocławiu. Stoilk, do-  
bra kawa, w tle różne wspania-  
lej urody, bo dziewczęta z  
Powstania spotykają się w  
Klubie Muzyki i Literatury. I  
padają słowa, które znaczą  
śmierć: „szafa”, „sztukas”...  
Tylko dwie z nich urodziły się  
w Warszawie, bo są i kreso-  
wianki i „Jagoda”, która na  
świat przyszła w Chinach.

Do Powstania poszły przy-  
gotowane, bo choć jeszcze  
dzieci, już były w konspiracji.  
- Tak byłymy wychowywane -  
 tłumaczy córka przedwojen-  
nego oficera, rotmistrza ula-  
nów, Zofia Dillenius. - Spie-  
 waliśmy „Wszystko, co nasze  
Polsce oddamy” i wiedzieli-  
 śmy, że oddamy, bo tak trze-  
 ba - Maria Downarowicz

„Myszka” także właśnie war-  
 tości przekazała swoim dzie-  
 ciom. - To była służba - pod-  
 kreśla Janina Hajzik „Roma”.  
 Były twarde, gdy miały na-  
 ście lat, i ginęły ich koleżdy i  
 bracia. Były twarde, gdy po  
 wojnie stały się „wrogami lu-  
 du” i „zapłutymi karłami re-  
 akcji”. Ale wspomnienie war-  
 szawskiego końca świata po-  
 zostało. Oto opowieści trzech  
 sanitariuszek i trzech łączni-  
 czek - dziewcząt z Powstania.

**JADWIGA WOLFF,  
„Jagoda”; sanitariuszka,  
Mokotów**

Prześląduje mnie taki sen:  
ranny w szoku, muszę mu po-  
móc, czymś go przykryć, a nie  
ma czym. I wspomnienie żoł-  
nierza, który miał gangrenę.  
Patrzę mu w oczy wiedzi-  
łam, że ten człowiek skona w  
strasznych mękach. I nie nie  
mogłam pomóc! To było naj-  
gorsze i to powraca w  
snach....

lachu wystrzelali całą zalogę...  
Staliśmy pod tą ścianą i nie  
nie myślę, nie nie czuję, bo to  
jest koniec. Uczucie niebytu:  
już mnie nie ma... Uratowało  
nas to, że ranni Niemcy po-  
wiedzieli o tym, że traktowa-  
no ich tak, jak powstańców...  
**MARIA DOWNAROWICZ**  
„Myszka”; łączniczka,  
Stare Miasto, Czerniaków

Ja pamiętam wdzięczność  
dla kogoś, kogo nie znam:  
przechodziliśmy kanałami,  
miałam przestrzelone kolano.  
Kanały to podchodząca pod

Na naszej żoliborskiej ulicy  
Suzina rozpoznało się Powsta-

nie o 14.00. Pamiętam wiele,  
na przykład zrzuty radzieckie  
u wylotu Suzina i potyczki  
między AK i AL, bo AL uwa-  
żało, że te zrzuty są tylko dla  
nich. Pamiętam też sortowa-  
nie pocisków, trzeba wydzie-  
lić, który się nadaje. A jeżeli  
skrewić, wybiorę ten, z któ-  
rym jest coś nie tak? Zatrzy-  
ma się w łufie? Ktoś z po-  
wstańców zginie? To pamię-  
tam tak dobrze... I to, jak w  
nasz blok trzy razy uderzyły

**JANINA BROWARSKA**  
„Ela”; łączniczka,  
Żoliborz

Opowieść każdej z powstańczych dzie-  
cząt kończy się wielokropkiem. I ten wielo-  
kropki jest najważniejszy, bo zanotować  
można tylko małeńki strzęp tego, co usłysza-  
łam, a wielokropki to cała reszta. Pytam:  
czy panie piszą wspomnienia? Pisze właści-  
wie tylko pani Dillenius, ale też jakby nie  
najchętniej o tym mówię.

Wspomnienia najłatwiej ocalić wtedy,  
gdy dziewczęta z Powstania („dziewczęta”  
to najlepsze słowo dla kobiet, których naj-  
słoneczniejsza młodość upłynęła w czasie  
końca świata) są razem. Rozmawiają wte-  
dy o puszcze konserw, jaka znalazła się na  
drodze jednej z nich: - I uwierzyłam wtedy,  
że jest życie! - mówi pani Kotulowa, która  
puszkę znalazła. I pytają mnie, która je-  
stem tylko małym fragmentem kronika-  
rza, czy oddałabym krew Niemcowi, bo  
„Jagoda” oddała. I do dziś nie potrafią po-  
wiedzieć, czy trzeba było tę krew na pewno  
oddać. - Oddać, gdy nie ma w pobliżu po-  
trzebujących powstańców - ocenia „Ela”.  
Dziewczęta oglądają zdjęcia, wspomnia-  
ją tych, którzy w Powstaniu i wojnie zginęli:  
brat, ojciec, matka w Oświęcimiu. Czy nie-  
nawidzą Niemców? Nie.

Czy mają pretensje do losu? Nie. Są mu  
wdzięczne.

Cieszą się, że są razem. - Środowisko  
Powstańców Warszawy przy Dolnośląskim

„szafy”. I jak wychodziłszy z  
piwnicy i Ukraincy zastrzelili  
moją matkę. Chciałam zostać,  
wydawało mi się, że można jej  
jeszcze pomóc, że żyje! I wte-  
dy Niemiec, który dowodził,  
powiedział, że jak nie odejdę,  
to mnie zabije. A przy mnie  
była młodsza siostra. Ukraiń-  
cy zajęli nasz dom i wszystkich  
mężczyzn postawili pod ścin-  
ną. Był wśród nich mój ojciec.  
Nie wiem, czy to były chwile,  
czy godziny...

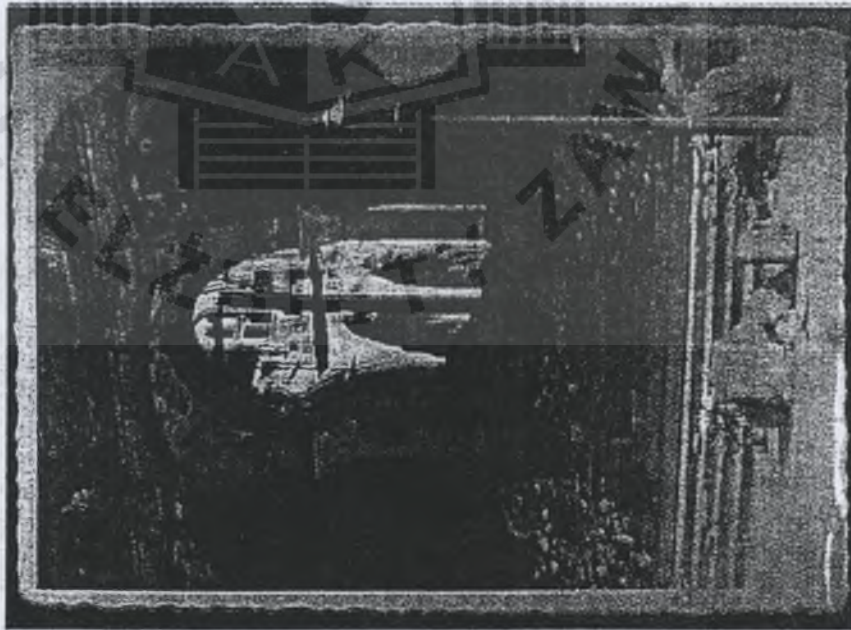
**ZOFIA DILLENIUS,  
„Jodla”; łączniczka,  
Mokotów**

Pamiętam, jak nasza ko-  
mendantka, „Agnieszka” (zgi-  
nęła) powiedziała nam o  
przerwaną łączności ze Śród-  
mieściem. Trzeba było iść „gó-  
rą”. Zgłosiłam się ja i „Lilka”  
(Alicja Konarska). Cudem  
przeszliśmy przez linię nie-  
miecką, cudem trafiliśmy do  
obozu w Pruszkowie, a potem  
- znowu do Powstania...

Spotykają się w Klubie Muzyki i Litera-  
tury, bo Stefan Placek żyłszy jest im jak  
mało kto. W tym roku - jak zawsze - I sierp-  
nia pojadą na warszawskie Powązki. W swo-  
im dolnośląskim kręgu spotkają się 7 sierp-  
nia o 15. w Klubie. Jak zawsze kawę poda-  
dzą harcerze i harcerki z 7 i 12 drużyny  
ZHP. - Przecież my wyrosliśmy z harcer-  
skich tradycji - mówią i przypominają z  
wdzięcznością, że w czasach, gdy samo okre-  
ślenie „Powstanie warszawskie” było zabro-  
nione, to właśnie harcerze (a przynajmniej  
ich część) chronili pamięć o tych, którzy  
„Wszystko, co nasze...” Polsce oddawali.

Sanitariuszki, łączniczki, żołnierze - to  
były dziewczęta szesnastoletnie, z warko-  
czami i w szkolnych, plisowanych spod-  
niczkach. Pomyślny, popatrzmy... Oto dzi-  
wiejsza szesnastolatka - szkoła, młoda mi-  
łość, sukieneczka, króciutka ku jej i wi-  
dzów radości. Życie bezpieczne, bo nikt  
nie strzela. I choć te szesnastolatki też czu-  
ją się dorosłe, to inna jest to dorosłość od  
tej, która „dziewczętom z Powstania” ka-  
zała iść pod kule.

**ANITA TYSZKOWSKA**  
Fot. M. Kocci



Zdjęcie z Powstania - ul. Wilanowska, Czerniaków.

## FURAŻERKA I SZKOCKA KRATA

Po tamtym sierpniu nigdy już nie zdarzyło się nic równie mocnego. To był najintensywniejszy miesiąc mojego życia – mówi Zofia Dillenius i zaciąga się kolejnym irisem.

1 sierpnia 1944 to był wtorek, w Warszawie na tyle pochmurny i chłodny, że Zosia, harcerka z blond warkoczem, tego dnia ma na sobie ciepły żakiet i spodnicę w żółtą szkocką kratę.

Po południu wraca z kolejnego spotkania Szarych Szeregów do domu na Mokotowie. Dom należy do babki; Zośka przyjechała tam z mamą i bratem ze Lwowa, ojciec, oficer, był w oflagu. W dworku na Wielickiej panie z towarzysztwa pieką ciasta do cukierni i wyprzedają rodzinne obrazy, żeby utrzymać rodzinę.

Przed szesnastą Zośka w domu zastaje kartkę – za godzinę ma być w punkcie zbomym na Wilczej w Śródmieściu. Zjada szybki obiad i chce wyjść, kiedy akurat zaczyna się sowiecki nalot. Pierwszy dzień powstania warszawskiego spędza więc w domu, ale już nazajutrz zaczyna organizować punkt sanitarny na Mokotowie: wyprasza u ludzi materace, łóżka, koce, leki. Na pierwsze linie powstańcze roznosi jedzenie – przez Puławską, pod gęstym ostrzałem niemieckich snajperów 16-latką taszczy kotły z zupą od zakonnic. Jeden z „gołębiarzy” dziurawi jej kocioł.

– Strach? Bałam się, nie wiem czemu, tylko postrzału w brzuch. Więcej strachu nie było. Był zapal.

W komendzie AK dostaje furażerkę i białą-czerwoną opaskę na prawe ramię – zostaje łączniczką. 20 sierpnia Zośka, już z pseudonimem „Jodła”, z przyjaciółką niesie rozkazy z Mokotowa do Śródmieścia. Zapisane maczkiem bibułki wsunęła do ust, między dżiąsło a policzek. Polyka je, kiedy Niemcy łapią dziewczyny na Polu Mokotowskim. Z obozu przejściowego pod Warszawą

wydstaje się dzięki zaprzyjaźnionemu lekarzowi. Wraca i nadal roznosi informacje. Mokotów poddaje się 27 września. Zosia oddaje opaskę i furażerkę. Wyjeżdża ze stolicy, tuła się, a w końcu trafia do rodziny na Kielecczyźnie.

Odnajdują się po kolei: ona, ojciec, matka z bratem. Wyjeżdżają na Ziemię Odzyskane, do Nowej Soli.

Zosia wybiera Wrocław: zdaje na historię sztuki na uniwersytecie, potem zostaje redaktorem w Ossolineum. Dziś we Wrocławiu przewodniczy Środowisku Powstańców Warszawskich, które na Dolnym Śląsku liczy 80 osób. Spotykają się co dwa miesiące. Z inicjatywy pani Zofii rok temu w kościele gamizonowym wmurowano tablicę pamiątkową.

– Czy za komuny miałam we Wrocławiu przykrości z powodu AK? Po prostu nigdy tego nie ujawniłam.

Wyraźnie pamięta kilka obrazów z tamtego sierpnia: chory po amputacji ręki i nogi, bez środków znieczulających, który szczeleka z bólu. Albo tamten chłopak, niewiele starszy od niej, który w bra-



Zofia Dillenius, ps. „Jodła”

mie strzelił sobie w głowę, kiedy Niemcy wyprowadzali ich z Mokotowa.

ANETA AUGUSTYN



W najbliższą niedzielę o godz. 18 w 59. rocznicę powstania w kościele św. Elżbiety zostanie odprawiona msza w intencji powstańców warszawskich

IV Korespondencje



FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum P. - ńskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
w Toruniu

Wpłynęło dnia 4. 07. 05  
L. dz. 2319/254-417/05  
Załączniki: KW D.W.  
Referent: Szabowna Peri Anno!

Modlitwy idą i wracają  
nie ma nie wysłuchanej.

Cyprjan Kamil Norwid

Po pierwsze pragnę Pani podziękować za pamięć o mnie i przesyłanie mi Biuletynu i innych materiałów dotyczących Fundacji.

Po drugie bardzo przepraszam za swoje nieprzyzwoite milczenie. Jedynym usprawiedliwieniem może być jedynie nadmiar prac organizacyjnych związanych z powstańcami warszawskimi i akowskim Okręgiem. Z redagowania Biuletynu już zrezygnowałam, gdyż coraz mocniej mnie obciążał. Dawniej otrzymywałam przynajmniej niektóre materiały, a ostatnio musiałam sama pisać rozmaite artykuły tak biograficzne, jak i okolicznościowe.

Moje niedomagania zdrowotne też mają niekorzystny wpływ na moją pracę, choć nie należę do osób, które są przejęte sobą. No ale do rzeczy!

Mjr Maria Grabowska poinformowała mnie, że Pani Prof. Zawacka życzy sobie, by jedna z ulic Wrocławia została nazwana ulicą Gen. Marii Wittek.

Mjr Grabowska wyobraziła sobie, że ja znam dobrze naszego prezydenta miasta Rafała Dutkiewicza, a tymczasem ja jestem

tylko małą myszką, która niewiele może zdziałać. W tej materii zrobiłam co mogłam. Mianowicie przedstawiłam tę sprawę na zebraniu naszego akowskiego prezydium Zarządu Okręgu. Wszyscy ustosunkowali się do niej pozytywnie, lecz spowolnienie nastąpiło z powodu nowych wyborów do Zarządu i tym samym innych ludzi. Dotychczasowy prezes płk Zygmunt Szumowski został prezesem honorowym, a na jego miejsce przyszedł dr Jerzy Woźniak, który obejmie rządy w lipcu, bo wówczas zrezygnuje ze swej funkcji przewodniczącego Rady Najwyższej Światowego Zw. Żołn. AK w Warszawie /ponieważ nie ma już siły tam często dojeżdżać/. Na ostatnim zebraniu poruszyłam znowu sprawę nazwy ulicy i dr Woźniak /z którym się liczy nasz prezydent miasta/ ma zamiar sprawę tę poprzeć. W związku z tym najlepiej byłoby gdybyście Państwo wystosowali pismo do prezydenta, podpisane przez Panią Profesor i równocześnie dali znać naszemu Zarządowi Okręgu, by od razu sprawę poparł dr Woźniak. Jednakże będzie najlepiej zrobić to myślę we wrześniu, gdyż teraz jest okres urlopowy i np. u nas są tylko dyżury pojedynczych osób. Jeden z kolegów poinformował, że mieszka niedaleko tworzącej się nowej dzielnicy, gdzie ulice noszą nazwy generałów!?

Nie wątpię, że Państwo przedstawicie w piśmie postać i zasługi gen. Marii Wittek, którą przechyla szalę na Jej korzyść. Na tym kończę ten przydługi wywód.

Łączę wyrazy szacunku dla Pani Profesor,  
a Panię - Pani Anno - serdecznie pozdrawiam.

Wrocław, 28.06.2005

Zofia Dillenius

*Zofia Dillenius*



MEMORIAŁ  
General Marii Wittek

Toruń, dnia 10 04 2003r.

Kopia

L. dz. 943/8711/03

Pani Zofia Dillenius  
ul. Opolska 73  
52- 010 WROCLAW

Szanowna, Droga Pani,

Uprzejmie informuję, że za pośrednictwem Pani Ireny Trafikowskiej z Wrocławia, która jest przedstawicielką Memoriału General Marii Wittek, aktywnie współpracuje z Fundacją „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” w Toruniu, wpłynęła korespondencja z dokumentami poświadczającymi Pani służbę wojenną w AK Warszawa. Na podstawie otrzymanych materiałów w Dziale Wojennej Służby Kobiet, który jest drugim działem zbiorów Fundacji została założona Paniteczka osobowa o numerze inwentarza 3427/WSK. Jestem dokumentalistką zajmującą się gromadzeniem dokumentów kobiet-żołnierzy mieszkających na terenie Wrocławia i woj. dolnośląskiego. Bardzo się cieszę, że nasze zbiory wzbogaciły się o Pani interesującą relację, która jest najważniejszym dokumentem do archiwalnego opracowania teczek osobowych. Mam nadzieję, że zechce Pani współpracować z naszym Archiwum. Jeżeli jest to możliwe to serdecznie proszę o podpisanie Zgłoszenia do Memoriału gen. Marii Wittek. Wysyłam także materiały informujące o działalności Fundacji.

Z całego serca dziękuję za wszystko, życzę wiele zdrowia, wiosennego nastroju z okazji Świąt Wielkanocnych i zapraszam do współpracy z Archiwum WSK, także zaplanowania wizyty do Torunia jeszcze w tym roku.

Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*

mgr Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

Toruń, dnia 27 08 2003r.

## MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek

L. dz. 3780/WSK-442/03

Pani Zofia Dillenius  
ul. Opolska 73  
52- 010 WROCLAW

Szanowna, Miła Pani Zofio,

Jestem bardzo wdzięczna Pani za podpisanie zgłoszenia do Memoriału Generał Marii Wittek. Dotychczas bliższy kontakt nasze Archiwum utrzymywało z Panią Ireną Trafikowską, która chętnie uczestniczyła w popularno-naukowych listopadowych sesjach Fundacji i w miarę możliwości współpracowała z Memoriałem. Zdaję sobie sprawę, że zdobywanie informacji o kombatantkach, sporządzanie relacji wymaga pewnego wysiłku i ofiarności. Jest to jednak dla nas duża pomoc w zmuudnej pracy archiwalnej. Dzięki współpracy zbiory działu Wojennej Służby Kobiet mogą się wzbogacać. Otrzymałam od Pani cenne wycinki prasowe. Właśnie dzięki takim informacjom udaje się potem uzyskać szersze dane osobowe. Z tych sześciu wspaniałych sanitariuszek już poznałam dwie. Tak się cieszę, że jest to Pani i Maria Downarowicz. Mam nadzieję, że nasze kontakty będą przyjazne i trwałe. Pani Maria obiecała przysłać swoje dokumenty. Pani Janina Hajzik już ma założoną teczkę osobową. Może za Pani pośrednictwem uzyskamy relacje od pozostałych: Jadwigi Wolff, Anny Kotulowej, Janiny Browarskiej. Proszę o przysłanie adresów. Pragnę też poinformować Panią, że życzenia od wrocławskich kombatantek oraz ksero wycinków i informację ze spotkania, przekazałam Pani Profesor Elżbiecie Zawackiej. Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia z prośbą o współpracę jako przedstawicielki Memoriału. Wspólnie z p. Trafikowską i innymi koleżankami na pewno nam Pani pomoże. Zapraszam Panią do Torunia na tegoroczną zaplanowaną sesję Fundacji/ Będą zaproszenia z programem/.

Dziękuję za życzliwość, życzę wiele zdrowia i satysfakcji w twórczej pracy redaktora „Biuletynie Informacyjnym” Okręgu.

Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*

Anna Rojewska

Dokumentalistka Działu: Archiwum WSK

Załączniki: *Zaswiadczenie*  
*Informacje o Memoriale*  
*Inersz Janardota*



foto: Piotr Stryca

**WROCLAW.**  
Fot. Piotr Szyjca

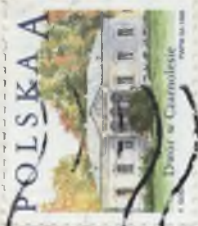
Most Piaskowy  
The Sand Bridge  
Die Sandbrücke

nr: 00106

Rezepcja w banku!  
wzrostowe drogi.  
do wojennej miły  
na "Wojny" "miły"  
kuchnia "omacny" i "sejfy"  
Bankowa "Dobry Street"  
Wierze się tylko miły  
do Toruna przelazie.  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w

z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w  
z "kuchni" w

Przewodnik do najlepszych restauracji i hoteli oraz przewodniki turystyczne  
Medialne "Wojny" dla  
Wojny "Wojny" i "Wojny"  
kuchnia "Wojny" i "Wojny"



PROJETTAIRE

Furdałoga  
Architektura i Podium  
Pomorskie AK i WSP  
ul. Podmurwa 33  
87-100 Toruń

Krosno, 3 stycznia 2006  
L. dz. 105 / 354-412/05



Stanowni Pani Aniu!

Serdecznie dziękuję za  
sposobienia, że swej strony się  
wciąż najlepiej wyrosły na  
ten Nowy Rok! Proszę Panii  
i innych osób a Tu więcej energii  
do dobrej i miłej pracy mającej  
na celu upamiętnienie walecznych  
kobiet, szczególnie te z "Białym"  
towarzystwem są o niego o za-  
myśle powstania w Warszawie  
pomnika lub chwały Półki →

Był to wiadomość rozgłoszone i na ma-  
rych powstanierzych spotkaniach, i na  
sebraniach Przemysłu Olegijn A.R.

Spisane przez ubiegą Generalną Marię  
Wittel została - w tym roku naszego pre-  
sisa J. Kozłowa - przesłana do  
dobrego sabatwianca Instytutowi  
Pamięci Narodowej. Myślę, że będzie  
niebawem pomysłowe sabatwiana.

Życzę ci miła sporadycznie ubarw-  
cy się „Biuletyn” (port. red. mojej kole-  
żanki Grzegorz Pijarskiej).

Zgoda wile serdecznych myśli i  
Dziękuję

v Nazwiskowe karty informacyjne



i

T. 3427/USK

SS. USK  
AK Warszawa  
Powstanie

DILLENIUS Zofia  
ps. "Jodie"

Od października 1942 była u Szczygła Szeregiada  
jako łączniczka, w Powstaniu Warszawskim  
Mokotów, bat. "Baszki" - do 27 09 1944.

A. Doj 2003



VI Fotografie



Harcerki 77 WZDH "Młody Las" hufca "Mokotów" na wycieczce w lasach Czarnej Strugi pod Warszawą latem (czerwiec) 1944 r.

Od prawej: pierwsza - "Kora" (Halina Jasińska), zastęp "Runo Leśne"  
druga - nie rozpoznana ("Jagoda?")  
trzecia - "Jodła" (Zofia Dillenius), przyboczna drużynowej  
w środku - "Żywica", "Tapta" (Maria Boye), drużynowa  
powyżej - "Myszka" (Krystyna Józefowicz), zastęp "Leśna Polana"

Od lewej: stoi - "Konwalia" (Danuta Woźniakowska), zastęp "Runo Leśne"  
klęczy - ps. ? (Lilka Świerkowska), zastęp "Runo Leśne"  
trzecia - "Akacja", "Rosa" (Teresa Rasińska), zastępowa zastępu "Runo Leśne"



Dziennik z 77 WZDH „Mrochy las”  
na wybiegach w Łarnej Strudze  
maj - czerwiec 1944 r.

FOT. I. Druhny 77 WZDH "Młody Las"

Stoją od lewej:

pierwsza - Teresa Rasińska, "Akacja", "Rosa", Zastępowa zastępu  
"Runo Leśne"

druga - Halina Jasińska, "Kora". Zastęp "Runo Leśne"

trzecia (powyżej) - Krystyna Józefowicz, "Myszka". Zastęp "Leśna Pola-  
na"

czwarta - Maria Boye, "Tapta", "Żywica", drużynowa "Młodego Lasu"

piąta - Zofia Dillenius, "Jodła", przyboczna drużynowej "Młodego Lasu"

szósta - nierozpoznana (nowa w drużynie).

Siedzą od lewej:

pierwsza - Lilka Swierkowska, ps. ?, Zastęp "Runo Leśne"

druga - Danuta Woźniakowska, "Konwalia". Zastęp "Runo Leśne"

trzecia - ?, "Jagódka". Zastęp "Runo Leśne".

FOT. II. Zawiszacy i harcerki

Dziewczęta od lewej:

Lilka Swierkowska, Zofia "Jodła", Halina Jasińska "Kora", ? "Jagódka",

Danuta Woźniakowska "Konwalia", Krystyna Józefowicz "Myszka", Teresa

Rasińska "Akacja", "Rosa".

Warcelini 77 Warszawskiej Kierownicy Drużyny Harcerki w Międzylasach "Kuchnia Młodych" Szarych Szeregów  
na wyjeździe w lasach Szarych Struży pod Warszawą latem (maj - czerwiec?) 1944 r.



1-7



(11)

DILLEMUS zofia

